Rok V. | Kraków-Podgórze, Wtorek 30 Lipca 1907 | Nr. 204

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.**

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya** „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.



Prenumerata „Nowin" wynosi 2 korony miesięcznie

już z dostawą do domu i przesyłką poczt.

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom (kolporterom).

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę pocztowym przekazem.

Uwaga: Biura redakcyi i administracyi „Nowin" znajdują się:

przy Rynku głównym L. 8, 1. piętro

(drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, telefon Nr. 627).

Urlopy robotników.

Powróćmy bodaj na tydzień do natury!

Jeden z naszych szan. abonentów w liście, przysłanym nam, porusza projekt, godny rozwagi. Pisze mianowicie:

Szanownej redakcyi zapewne wiadomo, że podczas nieszczęsnych strejków w Królestwie robotnicy stawiali obok niektórych żądań osobliwych — jak naprzykład te, które odbierały przedsiębiorcy prawo dobierania personalu według swego uznania — jedno, zasługujące na gorące poparcie: żądanie płatnego urlopu, którego często pragnęli nawet w minimalnej dozie — jednego tygodnia na rok. I rzecz dziwna, że to żądanie tak zdawałoby się naturalne, spotykało się przeważnie z energiczną opozycyą przedsiębiorców. Przypuszczam, że nie tyle z powodów materyalnych, boć ostatecznie przyznanie tygodniowego płatnego urlopu równa się tylko podwyższeniu płacy o niecałe 2 prc. na rok, ile ze względów tradycyjnych. „Tego jeszcze nigdy nie bywało — a więc i nie będzie".

Co prawda, przedsiębiorcy mogliby odwrócić kota ogonem i powiedzieć: „jeżeli tu chodzi tylko o 2 prc. zarobku, toć przecież każdy robotnik jest w możności zaoszczędzenia tak nieznacznego odsetku dochodów i sprawienia sobie urlopu własnym kosztem". I mieliby słuszność, ale tylko w teoryi. W praktyce bowiem budżet rodziny robotniczej tak jest wyciągnięty, tyle tam wydatków potrzebnych czeka na każdy grosz, zbywający od wydatków najkonieczniejszych, że o dobrowolnym wykreśleniu z niego tygodniowego zarobku mowy być nie może.

Robotnik więc kosztem własnym na urlop się nie wybierze — i przez cały rok okrągły zostaje w dusznej piekarni, w zapylonym i hałaśliwym warsztacie, a jego dzieci, wyszedłszy z przepełnionego mieszkania, mogą „odetchnąć świeżym powietrzem" na brudnym podwórku lub nad rynsztokiem. A wyniki?

Mamy przed sobą kilka liczb ze statystyki Berlina, gdzie i zamożność robotnika jest naogół większa niż u nas, gdzie komunikacye są nieskończenie lepsze i łatwiejsze. Otóż w tym szczęśliwszym od nas Berlinie okazało się, że wśród dzieci, uczących się w szkółkach początkowych 70 prc. nie widziało wschodu ani zachodu słońca, 75 prc. żywego zająca, 64 prc. wiewiórki, 53 prc. ślimaka, 59 prc. zboża na polu, 98 prc. żadnej rzeki (z wyjątkiem Sprei), 82 prc. nie słyszało skowronka. To są dzieci robotnicze, z których wyrosną robotnicy.

I niech mówią, co chcą, nie uwierzę nigdy, aby miał zdrowe wyobrażenie o potrzebach kraju, człowiek, który nie widział nigdy oracza przy pługu, żeńców przy kosie, wiewiórki po lesie pląsającej. I jego miłość ojczyzny musi być też jakaś prędzej wyrozumowana niż odczuta, płynąca więcej z głowy niż z serca. I nie wyobrażam sobie, aby taki człowiek mógł być zrównoważonym obywatelem kraju swego. Oczami własnemi widział swój dom, warsztat, ulicę — o reszcie tworzy sobie wyobrażenie z rozmów i lektury. To też łatwiej mu pod tym względem zejść na manowce, stać się maryonetką w ręku socyalistycznych agitatorów.

Przyroda niesie zdrowie nietylko ciału, ale i duchowi ludzkiemu. Niechaj każdy z mieszkańców miasta — ale każdy bez wyjątku — choć przez tydzień w roku wróci do przyrody, a odbije się to bardzo korzystnie nie tylko na cielesnej, ale i na duchowej krzepkości mas szerokich. A tej krzepkości tak nam teraz przecież potrzeba...

Z KRAJU.

Z Wieliczki. W piątek 26 b. m. odbyła wielicka Rada powiatowa posiedzenie plenarne, na którem zapadły dwie ważne uchwały. Pierwszą z nich jest udzielenie absolutoryum wydziałowi za czynności w r. 1906, drugą uchwalenie podwyższenia dodatków na cele powiatu na r. 1907 o 3 prc. Przyczyną główną tego podwyższenia, był przedewszystkiem fakt, że zatwierdzenie budżetu na rok 1907 przyjęło ogólną sumę wydatków o przeszło 6900 koron większą od sumy dochodów, licząc na to, że wydatność halerza podatków wzrośnie w porównaniu do takiej wydatności z r. 1906. Biorąc za podstawę przecięcie z ostatnich trzech lat, przyjęto wydatność halerza w wysokości 3600 koron i spodziewano się, że prawdopodobnie wydatność ta się zwiększy, tak, że uzyskana stąd kwota pokryje różnicę między uchwalonemi wydatkami i dochodami. Nadzieje te się nie ziściły. Prawdopodobną przyczyną tego jest fakt, że kiedy rząd po klęskach z r. 1903 i 1904 pofolgował podatnikom, to za to w r. 1905, a zwłaszcza 1906 energicznie zaczął ściągać podatki, skutkiem czego podatki i dodatki do nich w ostatnich tych dwóch latach wzrosły, a powyżej wspomniane zestawienie wydatności halerza z ostatnich trzech lat nie mogło dać przeciętnej sumy istotnej wydatności halerza.

Drugą niemniej ważną przyczyną konieczności podwyższenia dodatków były szkody w drogach i mostach, wywołane ubiegłą ostrą nadzwyczaj zimą, oraz w pewnym stopniu i regulacyą Raby, która obecnie zwężona, pogłębiła swe koryto tak, że kilka słupów podpierających most na Rabie, przestało działać, jako podpora i zaszła konieczność zastąpienia ich (w dwóch przęsłach) nowemi.

Po posiedzeniu zwiedzili członkowie Rady powiatowej, założonej w tym roku kosztem powiatu, przy subwencyi rządowej i krajowej, powiatowy zakład sadowniczo-ogrodowy. Zakład ten ma na celu produkowanie i pozbywanie po cenach kosztu, mieszkańcom powiatu szczepów szlachetnych drzew owocowych, oraz pouczanie ludności przez fachowego kierownika zakładu o hodowli drzew owocowych. Powiat wielicki jest, z okolic produkujących owoce i eksportujących je, jednym z pierwszych w kraju; produkcya ta jednak ograniczała się dotąd do gatunków przeważnie mniej szlachetnych i niejednolitych co do rodzaju. Nowa instytucya powiatowa ma tym brakom zapobiedz i przyczyni się niechybnie do podniesienia kultury drzew owocowych w powiecie. *Dr K. Szczep.*

Zakopane. „Wieczór literacki" B. Goreczyńskiego, który odbędzie się we wtorek dnia 30 lipca będzie wstępem do całego szeregu wieczorów teatralnych, poświęconych wieczorom literackim. — Dyrekcya zaniechawszy wieczorów „kabaretowych", zmierza do podniesienia poziomu widowisk. — W wieczorze B. Goreczyńskiego bierze udział p. Adwentowicz, który rolą „Inteligenta", rozpoczyna swe występy na scenie teatru „Rozmaitości".

Jarmark w Czarnym Dunajcu.

Po długiej niepogodzie i nieznośnem zimnie nastały na Podhalu dni tak piękne, jak rzadko kiedy. Cała dolina nowotarska, całe Podtatrze i Tatry toną w powodzi słonecznej. W niedzielę przepowiadali już gazdowie pogodę, a w poniedziałek byli jej już pewni. Toteż w poniedziałek zaroiły się gwarnym i barwnym tłumem drogi, wiodące do Czarnego Dunajca na codwutygodniowy jarmark. Wleką się zwolna ciężarne fury słowackie od Pekelnika, migają furki i bryczki od Odrowąża i Pieniążkowic, od Rogoźnika, to znów od Chochołowa — ze wszystkich stron. Nieszczęście przydarzyło się tym razem Cichemu, Miętustwu i kilku innym wsiom, gdyż zagrodziła im przystęp na jarmark artylerya, która za Czarnym Dunajcem hałasuje od pewnego czasu. Gazdowie z tych wsi, chcąc dostać się na rynek handlu i wymiany myśli, musieli spory kęs świata objeżdżać. Przekleństwom z tego powodu nie było końca.

O godz. 10-tej rano rynek czarno-dunajecki zapełnia się gęsto już nietylko kupcami, ale i kupującymi. Kupujący gazdowie bardzo rzadko unoszą się nad wygórowanemi cenami materyałów, natomiast gaździny często wywołują awanturnicze sceny. Warto się jednak przyjrzeć, kto czem handluje. Sól spoczywa w ręku gaździn nowotarskich, mąka i materyały bławatne w rękach żydowskich, taksamo świeża jarzyna i owoce. Skórami, służącemi na szycie i łatanie kerpcy handlują przeważnie Nowotarżanie, przyrządami zaś gospodarskimi, jak np. aktualnemi obecnie kosami chłopi z Orawy. Dość to ciekawe, jak się sprzedaje i kupuje kosę. Kupiec zachwala swe kosy niezmiernie gorąco, przyczem, gdy gazdowie zatrzymają się przy nim, przejeżdża kilkakrotnie krzemieniem po ostrzu kosy, następnie osełką, tak, że aż iskry się sypią. Ta jest kosa najlepsza, z której iskry sypią się najgęściej. „Istna stal".

— Kielos kcecie za tę kose?

— Reński dwadzieścia.

— Je best! Bee wom doś osiém sóstek.

Targ w targ, kłótnia w kłótnię — przyczem nie obejdzie się i bez leciutkich przymówek i ustawicznych przybijań w dłonie na zgodę — kosa przechodzi na własność gazdy w cenie 90 ct. lub 1 złr. Gazda trąci sobie nią jeszcze o skałę, czy ma czysty dźwięk i płaci.

Za rynkiem głównym — targ bydła. Tu najwięcej końskich kupców — przeważnie żydów. Przejeżdżaniu i klepaniu koni po łopatkach, oglądaniu ich zębów itd. niema końca. Konie bardzo

Nowy Żyd wieczny tułacz

171

według Eugeniusza Sue

opracował **Walery Tomicki.**

Ciąg dalszy.

Rozwodzimy się tu nad rzeczą na pozór słabą, ale częstokroć jednak bardzo małe przyczyny pociągają za sobą zgubne skutki; wreszcie chcemy dać poznać czytelnikowi, jaka nastąpić miała rozpacz, jaki gniew tej kobiety, gdy się dowiedziała o śmierci swego pieska: a tej rozpaczy, tej wściekłości okrutne skutki miały uczuć biedne sieroty.

Dorożka toczyła się szybko już od kilku chwil, gdy pani Grivois, zająwszy miejsce na przodzie dorożki, zawołała mopsa.

Monsieur miał ważny powód, aby się nie odezwać.

— Nuże! złośniku... — rzekła łaskawie pani Grivois. — Tak ozięble mnie przyjmujesz... nie moja w tem wina, że ten wielki pies wpakował się do dorożki, wszak prawda moje panienki?... Skończyło się... chodź tu zaraz, pocałuj swoją panią i zgoda... złośniku...

Toż samo uporczywe milczenie mopsa.

Róża i Blanka spojrzały na siebie niespokojnie; wiedziały one o bardzo niegrzecznem znalezieniu się Ponurego, jednakże nie przypuszczały, aby taki los spotkał mopsa.

Pani Grivois, bardziej zdziwiona, aniżeli zaniepokojona, że mops tak dalece nie zważa na jej czułe przywoływania, schyliła się, chcąc go wyjąć z pod ławki, gdzie, jak sądziła, ukrywał się zagniewany; namacała łapę, którą dość niecierpliwie pociągnęła, mówiąc tonem pół-żartobliwym, pół-gniewnym:

— No! no! kapryśniku... jak ci nie wstyd... co sobie pomyślą te panie o twym gniewliwym charakterze...

To mówiąc, wzięła mopsa zdziwiona, że uparciuch ani się ruszyć nie chce, lecz jakież było jej przerażenie, gdy, położywszy go na kolanach, spostrzegła, że się nie rusza!

— Apopleksya!... — krzyknęła — biedny zanadto się objadł... tego się właśnie obawiałam.

Potem, żywo się obracając, wołała:

— Stójno! stój!...

Nie pomyślała nawet, że woźnica słyszeć jej nie może; następnie podniosła łeb psa, sądząc, że zwierzę tylko zemdlało, gdy wtem z rozpaczą spostrzegła pięć czy sześć głębokich ran po silnych kłach i to już wskazało jej niewątpliwą przyczynę tragicznej śmierci mopsa.

Pierwsze jej poruszenie wyraziło żal i rozpacz.

— Nie żyje! — zawołała — nie żyje!... już zimny... ach mój Boże!

I rzewnie zaczęła płakać.

Łzy złych ludzi są złowrogie... wielkie już być musi cierpienie złego człowieka, gdy płacze... a cierpienie takie, zamiast zmiękczyć duszę, zapala ją niebezpiecznym gniewem.

Tak i pani Grivois, uległszy na chwilę rozczuleniu, zapałała gniewem i głęboką nienawiścią do biednych sierot, mimowolnej przyczyny śmierci jej pieska; nienawiść ta odmalowała się tak żywo na jej twarzy, że Róża i Blanka przestraszyły się tem więcej, gdy, rzucając na nie zapalczywy wzrok, zawołała rozgniewanym głosem:

— A to wasz pies zadusił go...

— Wybacz pani... nie nasza w tem wina — odparła Róża.

— Pani piesek najpierw zaczął kąsać Ponurego — dodała nieśmiało Blanka.

Pani Grivois, widząc przerażenie, malujące się na twarzach sierot, powściągnęła uniesienie. Pojęła jakie niebezpieczne skutki mógł pociągnąć za sobą jej gniew niewczesny; nawet dla interesu zemsty wypadało jej być powściągliwą, aby nie zrażać ku sobie zaufania córek marszałka Simon.

Nie chcąc więc okazać nagłej na sobie zmiany, nie przestawała jeszcze przez kilka minut spoglądać na dziewczęta zagniewanym wzrokiem, potem wszakże gniew jej zwolna jakby słabnął i przemieniał się niby w gorzki żal; nakoniec pani Grivois, rękami sobie twarz zasłoniwszy, głęboko westchnęła i niby zaczęła płakać.

— Biedna pani!... płacze... — rzekła zcicha Róża do Blanki — pewnie musiała być tak przywiązana do swego pieska, jak my do naszego Ponurego.

— Tak, niestety! — odpowiedziała Blanka — i my także płakałyśmy, gdy zginął nasz stary Jowialny...

Dalszy ciąg nastąpi.

drogie. Lada szkapa kosztuje 300 kor. Kupcy świńscy, ci prawdziwi królowie sprytu, umiejący dojść w jednym dniu do kolosalnych sum (chłopi przeważnie od Rabki) — wiją się tu, jak żmije, podkupują się, szkodzą jeden drugiemu, obniżają w lot i podwyższają ceny — słowem paskudzą genialnie. Słaby jest targ na bydło rogate. Krowy — rzecz dziwna — nie mają wzięcia.

Ale wróćmy do rynku głównego. Nietylko handel tu ożywiony, ale i wymiana zdań. Spotykają się tutaj znajomi niemal z całego Podhala, witają się, żegnają, jeden podnosi zalety drugiego, chwalą się, osładzają — wreszcie idą sobie dać spokój do szynku. Ale niżej kościoła, przed szkołą, nieprecz od szynku głównego wstrzymuje rozgwarzonych chłopów i baby — dziad, grający na harmonii, śpiewający i sprzedający nabożną literaturę. Ten i ów ciśnie mu grajcara, ten i ów kupi np. „Pieśń o Polskiej koronie“, do której jest nóta jak: „Trójca Bóg Ojciec“ — lub „Pieśń o świętym Walencinie“, który

„Prosił Boga wszechmocnego
Iżby mu przemienił krasę jego.
Pan Jezus go w tym wysłuchał,
Święty Walencin księdzem został
Gdy pierwszą Mszą celebrował,
To go ciężki wrzód nagabował.
Ciepało nim po kościele,
Od ołtarza na podcienie.
Panny mu się dziwowały
I tak sobie rozmawiały,
Nie jest ten Walencin Święty,
Ale to jest czart przeklęty.
Jak te słowa wymówiły,
To się w kamień obróciły.
Amen, Amen tak nam Bóg daj,
Byśmy przyszli w niebieski raj.
Byśmy się w niebo dostali,
Z tobą, Walencinie, królowali. Amen*).

Za dziadkiem tym siedzi, zdaje się, jego córeczka i trochę przedrzeźnia starego. To się bardzo podoba parobczakom. Prawdopodobnie dziadka tego będzie można jeszcze zobaczyć w któryś poniedziałek — niżej kościoła, przed szkołą...

Gazdowie ruszają dalej. W szynkach aż kipi. Górale piją, górale śpiewają. Tonie w piwie, wódce i winie radość i smutek góralskiego życia. W kącie dostrzegam nad „kwaterką“ Jasia z pod Grapy, który nie ominie nigdy żadnego jarmarku.

— Kupujecie co, czy sprzedajecie?

— Thje... ba to nic. Tak-ek tu przyseł. Zje tak ta cosi cieka wyparło z chałupy na ten kiermas...

Zdaje się, że połowę tego przebarwnego, podnieconego tłumu — wyparło z chałup tylko to „cosi“. Takie świdrujące, małe, dokuczliwe — „cosi“...

Odrowąż. *Fel. Gwiżdż.*

*) Drukiem katolickiego wyd. Fr. Orła i Syna we Frydku, Śląsk austr. Jest to z rzędu 88-ma publikacya...

Kiedy w Zakopanem deszcz pada?

— Kiedy w Zakopanem deszcz pada?

Powyższe zapytanie zadałem staremu góralowi, który przywiózł drzewo do Zakopanego z gór, i w twarzy którego, pooranej zmarszczkami, wyczytałem wielkie doświadczenie życiowe.

Staruszek, uchyliwszy zlekka kapelusza, podrapał się pracowicie w głowę i nie wypuszczając z sinych wąskich warg niezbyt woniejącej fajeczki, z dobrotliwym uśmiechem na twarzy jął mi wyliczać wszystkie spostrzeżenia ludu miejscowego, dotyczące przepowiedni o deszczu. Dowiedziałem się tedy, że gdy Giewont jest zachmurzony, to deszcz z pewnością będzie padał. To samo będzie, gdy o zachodzie słońca Giewont się rozchmurzy, gdy wiatr pcha chmury na Giewont od Gubałówki (t. j. od zachodu), gdy koguty pieją, gdy krople deszczu, spadające z dachu, tworzą na powierzchni wody bańki, gdy dym z kominów ściele się po ziemi, gdy chmury nadejdą ze zmianą księżyca, gdy noc jest zaciepła, gdy owce w górach zbyt chciwie jedzą trawę, lub gdy jej jeść nie chcą, gdy echa w górach niema, a przedewszystkiem gdy — tu roześmiał się już głośno i wyjął fajkę z ust — panowie na poczcie w telegramie meteorologicznym napiszą, że będzie pogodny dzień i t. d.

— To u was strasznie często musi deszcz padać?

— Hej! Musi ze trzy ćwierci roku!

— A znacie oznaki, przepowiadające pogodę?

— Ni, bo kielo razy kto powi, że bedzie pogoda, to zaro dyszcz pada... Haj.

Ale teraz przecie nastała nareszcie pogoda.

Maffja sycylijska.

Uwięzienie b. ministra Nasiego i śledztwo wytoczone posłowi Romano, jako członkowi, jeżeli nie jednemu z kierowników maffii, zwróciły znów uwagę Europy na tę plagę Sycylji i Włoch południowych, z którą sobie żaden rząd włoski poradzić nie zdołał. Czym jest maffia? Publicysta włoski Tisbo, bawiący obecnie w Paryżu, udzielił w tych dniach jednemu z dziennikarzy francuskich kilku ciekawych o niej szczegółów.

„Jeżeli ma się szczęście pochodzić z Trapani — mówił Tisbo — można sobie dotąd niewiele robić z sądów. Sycylia bowiem jest ojczyzną maffii, która jest więcej jakimś ogólnym warunkiem życia tamtejszego, niż specyalną formą organizacyi zbrodniczej. W tym osobliwym kraju wystarczy pokłócić się z sądami, aby odrazu zdobyć sobie aureolę bohatera i męczennika.

„Maffista, jak mówi dobry znawca maffii, Fulci, jest spaczonym indywidualistą, dziwną mieszaniną uczuć szlachetnych i zbrodniczych instynktów; rycerskość łączy się w nim z nikczemnością zbójecką“. Ten nastrój wyrodził się w Sycylijczyku na tle niesłychanego ucisku, jakiemu przez długie lata podlegała wyspa. Ludność, zarazem dumna i mściwa, przyzwyczaiła się od dawna pogardzać sądami i nie uznawać prawa. Kradzież, oszustwo i wogóle wszelkie przestępstwo, w których podstęp gra rolę główną, skarżone bywają jeszcze niekiedy do sądów. Jeżeli jednak chodzi o napad, zadanie ran, zabójstwo, zamach na honor, napady na drodze, kradzieże bydła i koni, to tu, pod grozą zdyskredytowania się w oczach współobywateli, każdy sam musi mścić swoją krzywdę.

Maffiści mają swój własny kodeks, rodzaj katechizmu, który im dyktuje zasady postępowania we wszystkich ważniejszych okolicznościach życia. Kilka artykułów z tego kodeksu przytaczamy poniżej, jako próbkę moralności maffistów:

Gdy ci kto odbierze zarobek, zedrzyj z niego skórę. — Broni i żony nie pożycza się nikomu. — Gdy umrę, pochowają mnie, gdy zostanę przy życiu, zabiję swego nieprzyjaciela. — Wpływowy przyjaciel więcej jest wart, niż sto uncyi w worku. — Szubienica stworzona jest dla biedaków, a sprawiedliwość dla dudków. — Gdy się ma pieniądze, gwiżdże się na prawo. — Nie mów nigdy o tym, co cię nie obchodzi. — Przed sądem można świadczyć, ale tylko pod tym warunkiem, że się bliźniemu nie zaszkodzi. — Nieszczęście, choroba i więzienie pokazują, co warte jest szczęście przyjaciela.

Ten wyciąg z „katechizmu“ maffii charakteryzuje ją dostatecznie. Uczy swoich zwolenników, że prawo jest tylko pułapką, z której się można przy pomocy wpływowych przyjaciół wydostać; że nie należy bać się śmierci, gdyż od tego są przyjaciele, aby ją pomścili; że więzienie, jak choroba, jest tylko nieszczęściem.

Łatwo zrozumieć, jakie musi być usposobienie ludności, wśród której zasady takie nie są potępiane. Nastrój taki ułatwia ogromnie działalność maffistów, którzy pod opieką opinii publicznej popełniają najdziksze przestępstwa. Są oni postrachem każdego, zwłaszcza ludzi zamożniejszych, którzy im się muszą stale opłacać, a nawet być nieraz ich wspólnikami, aby sobie zapewnić bezpieczeństwo. Bandytyzm na Sycylii przybiera rozmiary niesłychane, a w walce z żandarmami — wspomagani zresztą przez ludność — maffiści wykazują wielką odwagę i pomysłowość.

Zło zagnieździło się na Sycylii głęboko i wyplenić je będzie bardzo trudno. Trzeba będzie lat całych mądrej polityki społecznej, zanim Sycylia przerodzi się w kraj normalny i uspołeczniony.

Z opery lwowskiej.

„Żydówka“ Halevy'ego, zwłaszcza kiedy partyę Eleazara odtwarza artysta tej miary co p. Floryański, jest zawsze atrakcyą dla tej muzykalnej publiczności, która zwykła spieszyć do teatru w sobotę wieczorem. Tak też było w ubiegłą sobotę. Teatr wypełniony do ostatniego miejsca, temperatura wśród słuchaczy podniesiona, artyści oklaskiwani gorąco, a bohater wieczoru (który partyę odśpiewał po czesku!), bisuje nawet zawsze urok na tę publiczność wywierającą aryę „Rachelo kiedy Pan“... śpiewaną po polsku. Pan Floryański zalicza partyę Eleazara do swych najlepszych kreacyi.

Występ onegdajszy dowiódł, iż długoletnia praca sceniczna i śpiewacza nie wiele ujęła ujęła z pięknego głosu zwłaszcza w średnicy, która zawsze brzmi jędrnie i zdrowo, niosąc ton dźwięczny, czysty, nieskazitelny w intonacyi. — Partyę Żydówki śpiewała p. Łopatyńska. Zrozumiała trema nie pozwoliła artystce rozwinąć już w akcie I. wszelkich zasobów jej naprawdę pięknego organu, który dziwnem zrządzeniem opatrzności zamiast błyszczeć w partyach operowych łamał się z rytmiką lekkiej muzy, tak, iż przywykliśmy już uważać p. Łopatyńską za śpiewaczkę operetkową. W kilku ostatnich występach dowiodła p. Łopatyńska, iż posiada wyborne kwalifikacye do poważniejszych zadań i w tym kierunku powinna być jedynie używaną i to nie tylko w potrzebie. Drugi akt był tego najwymowniejszym dowodem. Opanowawszy tremę (nie wolne od niej nawet tak doświadczone artystki jak p. Łop.) śpiewała artystka całą pełnią swego pięknego, doskonale ustawionego organu zarówno arye jak duet z Leopoldem, jak niemniej w ensamblach dodając im świetnym blaskiem swego świeżego dźwięku, koloru, ciepła i zdrowia. Po świetnej Halce, doskonałej Santuzzy jest to trzecia partya, w której p. Łopatyńska zyskała uznanie zarówno słuchaczy jak i znawców. P. Malawskiego znamy już w partyi Leopolda, którą ten artysta śpiewa bez zarzutu. Eudoksyę śpiewała p. Szymanowska jak na pierwszy raz bardzo poprawnie. Piękny organ artystki walczył z trudnościami partyi przeważnie zwycięsko, nie pozwalając wątpić, iż kiedy utalentowana śpiewaczka poruszać się pocznie swobodnie, w akustyce scenicznej wiele plusów przybędzie jej zarówno w śpiewaczem jak dramatycznem ujęciu postaci. P. Paszkowski w drobnej partyjce umiał zaznaczyć swą indywidualność artystyczną. — Operę prowadził p. Langer. Przedstawienie na ogół nie było jednem z najlepszych lecz pod względem zewnętrznym zaniedbanem było ponad miarę.

Stabur.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 30 lipca 1907.

Święcenie niedzieli. Sprawa święcenia niedzieli przez majstrów rzeźniczych napotyka w dalszym ciągu na opór ze strony niektórych firm. W niedzielę na Placu Szczepańskim otwarły swe sklepy firmy: Miszczyński, Zydroń i Drozdowski. Za ich przykładem i w jatkach poddominikańskich sprzedawały mięso kramy pp. Wereszczyńskiego, Adamskiego, Domagalskiego, Zygmuntowicza, Dobrzańskiego i kram p. Roszkiewiczowej „Kopytkowej“. Dodać należy, że firmy z Placu Szczepańskiego miały otwarte swe sklepy w sobotę do godz. 11-tej w nocy. Czeladź rzeźnicza z poważnych tylko względów nie zastrejkowała w poniedziałek, bo spodziewa się, że cech obiecaną grzywną 200 koron ukarze wyłamujących się z pod solidarności, tyczącej

Niebezpieczny zamek.

(Z angielskiego).

Siedziałam z ciotką Zofią i z bratem moim na tarasie eleganckiego hotelu w Harrogate, gdy koło nas przeszli państwo Rainsford. Pani Lurlina Rainsford była dawną znajomą mojej matki, ale ja ją mało pamiętałam. On był szczupłym, przystojnym brunetem, choć mizernie wyglądał, ona wydała mi się teraz bardzo elegancką, ale nie młodą już osobą. Włosy jej zupełnie były siwe. Po chwili wzrok jej na nas się skierował. Zerwała się i serdecznie ciotkę moją przywitała.

— Moja droga pani Howard — zawołała — cóż to za przyjemna niespodzianka! A to musi być mała Dolly — dodała, zwracając się do mnie.

— Niestety, już nie mała — odparłam. — Mierzę już pięć stóp i dziesięć cali, nie rachując obcasów.

— I stałaś się zupełnie modną panną — rzekła, śmiejąc się. — Rzeczywiście wyglądasz, jak Amazonka.

— Nic dziwnego, mieszkam na wsi, więc umiem biegać, pływać, wiosłować i grać w tennisa, a to wyrabia muskuły.

— Muszę paniom mego męża przedstawić. Haroldzie, spotkałam dawnych znajomych i sąsiadów. Miss Howard i jej siostrzenica, której matka zawsze tak dobrą dla mnie była.

Mr. Rainsford z uśmiechem się skłonił i okazał się niezmiernie uprzejmym. W kilka minut już rozmawiałam z nim, jakbym go od stu lat znała.

Odtąd byliśmy z Rainsfordami nierozłączeni. Razem siedzieliśmy przy stole, razem wycieczki robiliśmy i tak długo przerwana przyjaźń zakwitła na nowo.

Lurlina zapewniała nas, że nieraz chciała już moich rodziców zaprosić do siebie, ale że zamek ich bardzo był ponury, a matka jej męża, która z nimi mieszkała, nie cierpiała obcych twarzy, więc nigdy nie zdobyła się na odwagę; teraz jednak, ponieważ spodziewa się licznych gości, a mąż jej tak się ze mną zaprzyjaźnił, ma nadzieję, że odwiedzę ich, zanim do domu powrócę.

Rainsfordowie wkrótce potem opuścili Harrogate, a ja zajęłam się przygotowaniem mej garderoby na ten mój pierwszy występ w wielkim świecie, w czem ciotka Zofia, a zwłaszcza kieszeń jej wielce mi była pomocną.

Na stacyi kolei zjechaliśmy się z innymi gośćmi i szykowny powóz zaprzężony w przepyszną parę koni zawiózł nas do Doume Castle. Okolica była pagórkowata, a zamek leżał w dolinie, z daleka więc już mogliśmy podziwiać stare jego wieże i otaczający go park z przedwiecznych drzew złożony. Przybyliśmy w sam czas na herbatę, zastaliśmy już mnóstwo osób, a Lurlina przyjęła mnie bardzo serdecznie i sama do przygotowanego dla mnie pokoju zaprowadziła. Znajdował on się wśród długiego korytarza, ściany makatami staremi były zawieszone, a okna miał małe i głębokie, coby mu ponurego wyglądu nadało, gdyby nie nowe mosiężne łóżko i wygodne meble, jasnym kretonem obite.

— Masz pokój obok twej przyjaciółki Maud Anstruther, będziesz miała więc miłe i wesołe sąsiedztwo i towarzyszkę do wieczornej rozmowy. I pocałowawszy mnie, pośpieszyła do innych gości.

— Nie wygląda to na zaczarowany zamek z bajki? — rzekłam tegoż wieczora do mojej sąsiadki. A jak wesoło się bawiliśmy!

— Tak, bardzo to przyjemny dom. Wielka szkoda, że tak rzadko tu przyjmują: zdrowie pana służy za wymówkę; tymczasem, ma się on zawsze doskonale, tylko matka jego nie cierpi towarzystwa.

— Wiesz, że ja się jej trochę boję? Tak jest ponura i milcząca, a tak wszystko obserwująca.

— Wygląda, jakby ciągle na coś z obawą czekała. Powiadają, że w zamku tym duchy chodzą.

— Duchy! Ach, jakież to zabawne! Nigdy jeszcze nie byłam w domu, w którym są duchy.

— Nic w tem zabawnego nie widzę, i wiem, że poprostu umarłabym ze strachu, gdybym jakiego ujrzała.

— I cóż tu się pokazuje?

— Nic; nikt nic nie wie. Ale znajdują ludzi nieżywych w łóżkach, i to bez żadnego śladu jakiegokolwiek gwałtu. Umarli zaś mówić nie mogą.

— Ależ to okropnie tajemnicze!

— Pewnie. Ale, że właśnie północ bije, więc muszę cię prosić, abyś mnie odprowadziła do drzwi mego pokoju, bo za nic sama nie przejdę przez ten ciemny korytarz.

Następny tydzień zeszedł z szybkością błyskawiczną. Były polowania, przejażdżki, spacery, konne wycieczki, tańce, teatr amatorski, słowem wszystko co na wsi życie uprzyjemnić mogło. Pan Rainsford był idealnym gospodarzem, a Lurlina niezrównanie odgrywała rolę swą, pani domu. Jedna tylko stara pani Rainsford zawsze była nieprzystępną; wiecznie siedziała ze swą robótką na krześle o wysokiej poręczy, badawczo na wszystkich spoglądając i nigdy się nie uśmiechając. Jeden tylko raz do mnie przemówiła, a i to, by mnie spytać, kiedy mam zamiar wyjechać.

— Że nie jest to przyjemna staruszka, to pewna — rzekłam raz do Maudie Anstruther. Jest w niej coś dziwnego.

— I w tym zamku także — odparła. — Kapitan Forde, który tu mieszka niedaleko, opowiada, że w ciągu ostatnich pięciu lat, trzy osoby nagłą śmiercią tu zginęły. Święcie też w ducha wierzy. Podobno zawsze się ukazuje przy pełni księżyca wysoka jakaś postać, która się nad śpiącym pochyla i dusi go. Jeden z jego znajomych nocował tu kiedyś i zbudził się z uczuciem duszenia się; gdy jednak zaczął walczyć i krzyczeć, tajemnicza postać znikła.

— Głupstwo! Ot i teraz jest pełnia, a nic się nie stało. Zamek jest stary i ponury, ma mnóstwo korytarzy i tajemnych skrytek, więc działa na wyobraźnię, ot i wszystko.

Rózia, moja służąca, także usilnie mnie namawiała, abyśmy jak najprędzej wyjeżdżali.

— Miss Dolly — mówiła czesząc mnie — niech pani znajdzie jaką wymówkę i ucieka stąd. Jest tu coś złego w tym domu. Kilka lat temu jedną panią znaleziono nieżywą w łóżku, potem młody lokaj zmarł nagle, a zeszłego roku taki sam koniec spotkał pannę służącą. Na żadnym nie było śladu, ani znaku. Jest to niezawodnie dzieło jakiegoś złośliwego ducha.

— Nie pleć, Róziu, że przypadkowo parę osób tu zmarło, to niczego nie powodzi; gdzieś umrzeć musiały, a ja dla głupich przesądów wyjeżdżać nie myślę.

W dwa dni później siedziałam wieczorem w oknie swojego pokoju. Odsłoniłam firanki, tak, aby światło księżyca oświecało pokój i nie zapalając świecy, położyłam się spać. Że zaś byłam zmęczona, więc usnęłam mocno. W tem, zbudził mnie brak powietrza i zupełna niemożność oddychania. Coś poduszką głowę mi cisnęło i całym ciężarem mnie przygniatało. Zaczęłam walczyć z całej siły, z początku bezskutecznie, bo to coś, co na mnie parło, podwoiło wysiłki, ale

się święcenia niedzieli. W kwestyi tej czeladź oczekuje decydującej odpowiedzi z Namiestnictwa.

Krajowy Związek turystyczny w Krakowie. — Z dniem dzisiejszym otwarte zostały Biura krajowego Związku turystycznego w nowym lokalu w Rynku głównym „Pałac Spiski“ na I. piętrze. Od 15 sierpnia b. r. rozpocznie tam także funkcjonować „Miastowe biuro kolejowe austr. kolei państwowych“, które wydawać będzie bilety okrężne i zwykłe na wszystkie linie kolejowe w monarchii i za granicą.

Biuro udziela wszelkich wyjaśnień co do rozkładu jazdy, co do hoteli itp.

Ze spraw miejskich. W sobotę odbyło się posiedzenie wydziału, zawiadującego biurem pośrednictwa pracy, pod przewodnictwem wiceprezydenta Sarego. — Wydział przyjął z całem uznaniem sprawozdanie z czynności powyższego biura za 1 półrocze b. r., sporządzone przez jego naczelnika dra Kumanieckiego.

Opieka nad nieletnimi włóczęgami. W ostatnich dniach wzmógł się ruch między społecznością krakowską, która pragnie położyć tamę złu, szerzącemu się między nieletnimi chłopakami. — W akcyi tej wezmą udział prócz prywatnych towarzystw władze rządowe i policyjne.

Nożownicy. Odnośnie do tej notatki, którą podaliśmy w rannym numerze poniedziałkowym, po zebraniu bliższych szczegółów podajemy co następuje. Mianowicie, na ławce naprzeciw kawiarni Drobnera koło godziny 2-giej w nocy, siedzieli sobie popijając wódkę z flaszki dwaj dozorcy plantowi, Matysiak i Grzywa. Do nich przyłączył się student ośmioklasista o czerwonych przekonaniach i wszczął dysputę. Obaj dozorcy, mimo że byli z przeciwnego obozu, dość chętnie dysputowali z panem „sztudentem“ tak dalece, że się zaczęli przechadzać pod ramię i to zamieniwszy sobie poprzednio czapki. Szli więc rozmawiając dość głośno. W tem nadeszli ich z przeciwka czterej robotnicy, socyaliści i teraz dysputa przybrała szersze rozmiary. Student, poczuwszy większość za sobą coraz śmielej począł zbijać poglądy plantowych, w czem gorliwie pomagali mu przybysze. Podnieceni jednak dozorcy nie dali sobie „w kaszę dmuchać“ i poczęli się nawet „stawiać“. Od słów przyszło do obelg a w końcu do bitki. Epilog jej znany, dwaj z owych robotników Fr. Kozłowski i St. Adamczewski zostali pokłuci nożami przez plantowych, których schwytano i odwieziono pod telegraf. Dozorcy wypierają się, aby wogóle mieli przy sobie noże, wobec czego śledztwo trwa w dalszym ciągu.

Pobożny złodziej. Zamieszkała przy ulicy Blich l. 28 p. N. stołuje u siebie kilku artystów-śpiewaków ze Lwowa. W chwili, kiedy wyszła z mieszkania, które zapomniała zamknąć, wtargnął do wnętrza 11-letni Kasper Opiela i rozpoczął operować koło kredensu. W tejże samej chwili wróciła pani N., nieletni jednak złodziej, nie tracąc rezonu, pozdrowił ją słowy: niech będzie pochwalony... Mimo tej pobożności zabrano Opielę pod telegraf, gdzie przy rewizyi znaleziono srebrną tabakierkę i inne drobiazgi, pochodzące prawdopodobnie z innej kradzieży.

Miły towarzysz. W niedzielę aresztowała policya 25-letniego tapicera, Leona Propera, na doniesienie Krausa Szulema Steina. Proper, nocując u Steina zamieszkałego przy ul. Jakóba l. 8, skradł mu podczas snu spodnie, w których znajdowały się trzy sakiewki z kwotą 108 kor. Następnie wykradł się potajemnie i w zamiarze wyjechania do Rumunii, miejsca rodzinnego, podążył na stacyę kolejową. W ulicy jednak Lubicz spotkał się z dwoma znajomymi i tych zaprosił jeszcze na „bibkę“ do Rosenstocka. Tutaj przetrwonił w niespełna dwie godziny 40 kor., poczem pospiesznie udał się na stacyę. Plany jednak pokrzyżował mu Stein, który policyi doniósł o kradzieży — i Propera aresztowano w chwili, gdy kupował bilet do Rumunii i odstawiono pod telegraf.

Z kroniki policyjnej. Za awantury nocne na ul. Długiej aresztowano w niedzielę znaną 44-letnią włóczęgę Annę Kurowską. — Urządzona w nocy z soboty na niedzielę obława, przytrzymała 16 dziewcząt podejrzanej cnoty, z tych trzy odstawiono do szpitala.

Zamach samobójczy. W dniu wczorajszym około godz. 4 młoda osoba Z. P., w zamiarze pozbawienia się życia, zażyła roztworu sublimatu. Rodzina zauważyła jednak dość wcześnie skutki rozpaczliwego kroku i przewiozła desperatkę na stacyę ratunkową. Tu po zastosowaniu odpowiednich środków, oddano chorą w stanie zupełnie bezpiecznym pod opiekę rodziny.

Zmarli. Leon Grabowski, majster krawiecki, w 57 roku życia umarł w Krakowie.

Maurycy Horowitz, adwokat krajowy, radca miasta Krakowa, zmarł wczoraj w Krakowie.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek: „Cyganerya“.
Środa: „Boccacio“.
Czwartek: „Wesoła wdówka“.
Piątek: „Opowieści Hoffmana“.
Sobota: „Druciarz“.
Niedziela: „Boccacio“.
Poniedziałek: „Wesoła wdówka“.
Wtorek: „To coś!“

Z krakowskiego bruku.

Nasz nowo zaangażowany filozoficzny reporter pisze:

Zdarzyło się w Krakowie przecie coś, z czego „Naprzód“ przeokropnie się ucieszył. Z drugiego piętra gmachu sądu krajowego karnego odpadają kawałki gzymsu i tynku, a „Naprzód“ uradowany palnął zaraz artykuł pod tytułem: „Sąd się wali!“ Ja nie wątpię, że „Naprzód“ skakałby z uciechy, gdyby się kryminały zawaliły. Pan Haecker, choć człowiek ostrożny i „Naprzodu“ nie podpisuje, codzień chodzi na ulicę Kanoniczą, patrzy zdaleka na ruderę sądową i myśli sobie: „Gdyby tak wszystkie kryminały były jeden wielki kryminał, a wszystkie gzymsy jeden wielki gzyms — a wszystkie Ley, Federowicze i Petelenze jeden wielki ludź — i żeby ten jeden ludź poszedł pod ten jeden gmach, i żeby z tego jednego gmachu spadł ten jeden wielki gzyms na głowę temu jednemu ludziowi: ajwaj, toby dopiero pan Daszyński miał frajdę! Ale kryminał jeszcze twardo stoi (hańba!) i tylko gzyms kawałkami odpada, ale jeszcze nikomu na głowę nie spadł, więc niema się ani z czego cieszyć, ani czem się smucić, a jak komu przypadkiem co spadnie na głowę, to może się potem procesować z rządem i adwokatowi grubo zapłacić, co będzie rzeczą słuszną, bo i adwokat chce żyć a sąd mu w tem dopomaga.

Ja też myślałem, że na te ciężkie ogórkowe czasy będę miał uciechę jako kronikarz, bom się z wiarygodnego źródła dowiedział, że na Błoniach banda cyganów rozłożyła się taborem. Więc jako sumienny reporter podążyłem zaraz w południe tramwajem pod park Jordana, ale mogę szanowną redakcyę zapewnić, że nie warto było fatygować się i proszę o zwrot 7 centów za bilet tramwajowy. Bo choć sumiennie zaglądałem do każdego namiotu, sporządzonego z brudnych ścierek, dziurawych worków i starych spódnic, zapewniam szanowną redakcyę, że ani jednej ładnej cyganki nie widziałem, tylko same stare, brudne, chyba od praprababki nie myte wiedźmy, tak, że mnie apetyt na mięso zupełnie odszedł i zamiast pójść na obiad poszedłem do Dobrzyńskiej w parku na kwaśne mleko i wodę sodową, co jest wprawdzie w duchu wegetaryańsko-eleuterycznym, ale niech dyabli biorą stare cyganki! Choć może dyabli ich nie wezwą, ale za to gorsza od dyabła policya, która posłała już na Błonia trzech policyantów i jednego inspektora, aby cyganów z powodu natrętnej żebraniny wyszupasowali dalej. Nie wiem co na to powie nasz Związek turystyczny, ale skoro spotkam pna Rosnera, to go zainterpeluję w tej sprawie. Jeźli jednak starostwo ulituje się i pozwoli cyganom koczować na Błoniach, to policya ich nie wyszupasuje, bo za rogatkami starostwo mocniejsze od policyi; ale ja mówię, że towarzystwo upiększania Krakowa powinno zaprotestować przeciw oszpecaniu Błoń przez stare baby cygańskie. Kto zaś gwoli ukrzepienia się w moralności chciałby naocznie się przekonać o tej szpetocie, oddalającej wszelkie złe pokusy od widza przynajmniej na przeciąg 2—3 godzin, może się pofatygować na Błonia, ale radzę mu kurtkę dobrze zapiąć, bo koło namiotów cygańskich uwijają się gromady małych andrusów krakowskich, którzy niejednego starego cygana mogliby kraść nauczyć.

Szanowna redakcya życzyłaby sobie pewno, żebym jej jeszcze coś sensacyjnego doniósł? Ja już znam szanowną redakcyę pod tym względem, ale w obecnym sezonie protokóły policyjne obfitują jeno w obfitość pustych kart i gdyby nie obławy policyjne (na te panny, co to szanowna redakcya wie) gdyby nie te obławy, barbarzyńskie wprawdzie, ale niezaprzeczenie profilaktyczne, to nawet szpital nie miałby wiele do roboty. Ku objaśnieniu czytelników, nie rozumiejących co znaczy „profilaktyczne“, tłomaczę, że jak radca Schwarz w policyi powie: „Pójdziesz szelmo do szpitala“ to postępuje odnośnie do współobywateli profilaktycznie.

Zresztą w Krakowie nic zupełnie nie dzieje się, a choć się dzieje, to ani ludzie ani policya o tem się nie dowiedzą. Porządnej roboty nie ma, obywatele wyborcy nawet się nie zabijają, tylko co najwyżej podźgają się nożami poniżej żeber. Nie żyjemy ani w Paryżu ani w Berlinie, tylko w małym Krakowie — a nawet w Paryżu, gdy się raz przypadkiem nic nie zdarzy, sumienny reporter nie może zrobić nic innego jak zełgać co na poczekaniu, czego ja jednak za takie marne pieniądze, jakie mi szanowna redakcya płaci, czynić nie będę.

lix.

że dzięki sportom, dobrze mam wyrobione muskuły, więc nareszcie udało mi się wydrzeć poduszkę z rąk mego nieprzyjaciela. Odetchnęłam — i wydałam okrzyk najwyższego zdziwienia, w mordercy moim poznawszy — uprzejmego naszego gospodarza, pana Rainsford, z twarzą wykrzywioną bezmyślną, dziką furyą. Spojrzenie jego było niezaprzeczenie spojrzeniem waryata.

Kiedy tak siedziałam i osłupiałym wzrokiem się w niego wpatrywałam, obrócił się — i znikł, a z całej sceny nie zostało żadnego śladu, oprócz mego znęczenia i poduszki leżącej na ziemi. Gdy ją podnosiłam, spadł z niej sygnet, na którym poznałam herb Rainsfordów. Teraz zrozumiałam siwe włosy jego żony i niechęć do gości jego matki. Biedne kobiety! obie wiedziały o strasznej tajemnicy: nie tajnym im był obłęd męża i syna, Lurlina jednak nie przypuszczała, że on był powodem tych nagłych śmierci, jakie miały miejsce w Doume-Castle, matka zaś jego prawdopodobnie musiała to podejrzywać. Ja silne mam nerwy, ale muszę przyznać, że zostały one wstrząśnięte tem nocnem zajściem. O świcie ubrałam się i zbudziłam brata, aby mu moją historyę opowiedzieć, a gdy mu pokazałam sygnet i sińce na moich rękach, podjął się pierścień Lurlinie zwrócić i wytłómaczyć jej powód przyspieszonego naszego odjazdu.

Doume-Castle został wydzierżawiony, a biedny pan Rainsford, zawsze na pozór miły i przyjemny, podróżuje po kontynencie w towarzystwie żony i pod strażą silnych dozorców, przebranych za lokajów.

Telegramy „Nowin“.

Strejk górników węglowych zażegnany.

Morawska Ostrawa. Zamierzony strejk górników został zaniechany dzięki pewnym koncesyom, uczynionym ze strony kopalń. Górnicy wszędzie wrócili do pracy.

Rokowania ugodowe.

Budapeszt. Węg. B. kor. donosi z Ischlu, że na audyencyi dra Wekerlego kazał sobie cesarz przedłożyć szczegółowe sprawozdanie o rokowaniach ugodowych.

Socyaliści czescy.

Praga. Czescy socyaliści odbyli wczoraj przed południem i po południu 3 zgromadzenia z udziałem około 4000 osób. Tematem obrad było: „Ubiegła sesya Rady państwa i reforma wyborcza do Sejmu“. Przemawiali posłowie: Nemec, Soukup i Hudec, poczem uchwalono domagać się zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania do Sejmu i przedłożyć ten postulat kongresowi partyjnemu, który się zbierze w przyszłym miesiącu w Pilznie.

Wybory do rad generalnych we Francyi.

Paryż. Do g. 8 rano znanych było 1.100 rezultatów z wyborów do rad jeneralnych. Wybrano 180 konserwatywnych, 6 nacyonalistów, 106 progresistów, *219 republikanów lewicy, 452 radykałów i socyalistycznych radykałów i 25 socyalistów niezawisłych.*

Bunty w wojsku francuskiem.

Paryż. W sprawie usiłowanego buntu 53 pułku piechoty w Perpignan donoszą następujące szczegóły: Pułk ten wysłany został w czasie rozruchów w południowej Francyi do Perpignon i miał tam już trwale pozostać. Komendant pułku, który za pośrednictwem kilku deputowanych starał się o cofnięcie tego zarządzenia, został ukarany 30-dniowym aresztem. Z powodu tego, wśród żołnierzy powstało wielkie wzburzenie. Wczoraj wieczorem 300 żołnierzy zgromadziło się na podwórzu koszar i zaczęło się domagać zmiany garnizonu. Trębacze dali sygnał do alarmu, a w kilka minut wszyscy żołnierze w pełnem uzbrojeniu gotowi byli do wymarszu z koszar. Oficerowie dowiedziawszy się o tem, zaczęli perswadować żołnierzom, których udało się uspokoić i skłonić do powrotu do koszar.

Krwawe starcie strejkowe we Francyi.

Saint-Die (Dep. Wogezy). W miejscowości Raon-L'Etape przyszło wczoraj wieczór do poważnych starć. 1100 strejkujących szewców chciało urządzić demonstracyę wraz z robotnikami innych fabryk. Gdy policya chciała temu przeszkodzić, powstała bójka. Kapitan żandarmeryi został dość ciężko zraniony i zrzucony z konia. Demonstranci urządzili barykady. Żandarmerya telegrafowała o posiłki.

Saint-Die. Jak dziś donoszą, przy wczorajszem starciu w Raon L'Etape zraniono poważnie zraniono 7 żołnierzy i 2 oficerów. Strejkujący strzelali do żandarmów z rewolwerów. Żandarmi odpowiedzieli ogniem i zabili jednego robotnika, a jednego ciężko zranili.

Rozmaitości.

„**Zabrania się całować!**“ Takie ogłoszenie rozklejono w Filadelfii na kilkudziesięciu placach zabaw dziecięcych z rozporządzenia miejscowej „rady zdrowia“. Rozporządzenie to wynikło skutkiem badań dra T. Beatty'go, który doszedł do wniosku, że większość chorób zakaźnych przenosi się na dzieci zapomocą pocałunku. Z tego powodu instrukcya lekarska zaleca usunięcie z planu zabaw na placach wszystkich gier, w których dzieci się całują. Pytanie tylko: czy i dorośli oraz dorosłe kierowniczki zabaw wezmą ten zakaz do siebie?...

Ile jaj może znieść kura? Nośność kury zależy od rasy i od jakości pożywienia. W normalnych warunkach kura może znieść przez całe życie 600 jaj. Jaja nie wykształcają się jednak w różnych okresach wieku kury w jednakowej liczbie, tak, że na ogół można przyjąć, iż kura znosi przeciętnie: w 1 roku życia 15—20 jaj, w 2 r. 100—200 jaj, w 3 r. 120—135 jaj, w 4 r. 100—115 jaj, w 5 r. 60—80 jaj, w 6 r. 50—60 jaj, w 7 r. 35—40 jaj, w 8 r. 15—20 jaj, w 9 r. do 10 jaj. Stąd widzimy, że ponieważ już w 5 roku życia nośność kur maleje, przeto trzymanie kur starszych, ponad 4-letnie, nie opłaca się.

Bandyta o 5 żonach. W Berlinie po zbrojnej walce aresztowano niebezpiecznego bandytę Wartmana. Kilkakrotnie już wymykał się z pod władzy policyjnej. Przed kilku dniami rzucił się na agenta policyjnego, który go odprowadzał do aresztu, z rewolwerem w ręku zabijając go na miejscu.

Obecnie stwierdzono, że Wartman miał 5 „narzeczonych“, z których 3 obdarzyły go córkami, prawie jednocześnie. U jednej z nich ujęto nareszcie Wartmana, który na widok komisarza wydobył rewolwer i strzelał do niego, raniąc przytem niebezpiecznie swoją „narzeczoną“. Odwieziono ją do szpitala.

Nowe balony sterowe. Nadzwyczajnej doniosłości próbne ćwiczenia balonu sterowego „Patrie“, zwróciły ogólną uwagę.

Departament wojny zachęcony nowym wynalazkiem wyraża gotowość głosowania za przyznaniem znacznych sum na budowę 3 jeszcze balonów sterowych typu „Patrie“. Generał Piquart zażądał pożyczki 300.000 franków na budowę drugiego balonu sterowego. Projekt ten będzie przedmiotem najbliższych rozpraw w Izbie. Prócz tego budżet wojenny przewiduje również pożyczkę 300.000 franków na budowę trzeciego balonu, a komisya budżetowa ministeryum wojny zamierza wyznaczyć także 300 000 franków na budowę czwartego balonu sterowego.

Bakterye w biletach tramwajowych. Pewien lekarz w Bordeaux, dr Rusquel, postanowił zbadać, czy wraz z biletami, wręczanymi gościom tramwajowym, nie dawano im także zarodków choroby. Rozpoczął więc dłuższą podróż okrężną tramwajami, uważając przytem, aby sam niczem nie zanieczyścił otrzymanych biletów. Zaopatrzył się więc w koperty, które na godzinę przedtem poddał temperaturze 180 stopni, ażeby były wolne od wszelkich zarodków. Do każdej koperty wkładał jeden z biletów, wręczonych mu przez konduktora, po oderwaniu małej cząstki. Razem miał 10 biletów, danych mu przez pięciu konduktorów, przyczem zauważył — co w istocie jest rzeczą wstrętną — że każdy z nich zwilżał palce śliną, zanim bilet oderwał. Zdawałoby się, że w 10 biletach nie może być chyba dużo bakcyli niebezpiecznych. Mimo to, po zbadaniu biletów, znaleziono w nich bakcyle roplaste syfilistyczne i gruźliczne: każdym z nich szczepiono białą mysz i z 10 myszy, szczepionych bakcylami swych 10 biletów, zdechło 8, a prócz tego zdechło jeszcze 5 białych szczurów, szczepionych tymi bakcylami. Dodać jednak należy dla uspokojenia, że ludzie nie tak łatwo giną od bakcyli, jak myszy i szczury.

Genialna myśl.

Pewien młodzieniec kochał swoją sąsiadkę, ale nie wiedział, w jaki sposób wyznać jej swoje uczucia. Raz, kiedy byli razem na cmentarzu, przychodzi mu myśl genialna: wskazując na swój grób rodzinny, pyta drżącym głosem:

— Czy chciałabyś pani tu spoczywać?...

Jaka będzie pogoda we wtorek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej: Galicya zachodnia: Pochmurno, słabe wiatry, ciepło, skłonność do burzy.

NADESŁANE.

za które Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

HANDEL I RESTAURACYA
ST. MIĘTUSA
Kraków, ul. Szpitalna 19.
poleca objady z 4 dań
po Koron **1.40**
Dnia 29-go lipca 1907 roku.

Rosół z wermiszelem.
Zupa krupnik.

Mięso, sos ogórkowy.
Omlet ze szpinakiem.

Barania z buraczkami.
Kotlet wieprzowy.
Klops faszerowany.

Maliny z cukrem.

Lokal otwarty do godz. 2 w nocy.

Gabinety do dyspozycyi.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Panny sklepowej rutynowanej potrzebuję do handlu mąki i innych towarów spożywczych. Płaca według zdolności i porozumienia się. — Oferty z załączeniem odpisów świadectw żądane. Zygmunt Popper w Bochni. 759

Obfity wykaz
763 **mieszkań studenckich**
do nabycia w Redakcyi **Informatora, Kraków, ul. Wiślna 2** z dniem 1 sierpnia br.
Zgłoszenia przyjmuje się ciągle.

Potrzeba zaraz czeladnika kowalskiego, do pracowni **Aleksandra Nawrockiego**, Półwsie-Zwierzynieckie, dom gminny. 785

Do wynajęcia.

Kuźnia z mieszkaniem zaraz do wynajęcia w Wadowicach. Wiadomość: **Maryanna Handzlikowa** Wadowice-Grobla. 788

Płyty
Płyny
Przybory
Przyrządy
Papiery

Fotograficzne

krajowe i zagraniczne najsłynniejszych firm: „Fos“ (Warszawa), Kodak, Goerz, Lumière, Jougla etc. Po najtańszych cenach. W największym wyborze Cennik gratis.

Warszawski Skład
przyborów fotograficznych
Szewska L. 2.
697



ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. 660

Na uroczystość Najświętszej M. Panny Anielskiej.

Za nadesłaniem w liście 45 halerzy w znaczkach pocztowych
KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE.
ul. św. Jana 6, (Hotel Saski) Tel. 708.
wysyła franko dziełko p. t.
PORCYJUNKULA
czyli skarb łaski serafickiego zabożeństwa św. O. Franciszka.
Wydanie drugie, powiększone, ozdobione obrazkiem św. Patryarchy.

Bulliony i pasztety
1 kg. pasztetu z drobiu 2·50 złr.
1 kg. bulionu . . . 4·— złr.
wysyła już nie z Krakowskiego hotelu w Krakowie, lecz przez sezon letni z Krynicy 758
DYONIZY CHRABĄSZCZ
Krynica, willa „pod Dębem

ZMIANA LOKALU.
„ARS“ 779
salon sprzedaży rzeźb i obrazów artystów polskich otwarty codziennie, nie wyłączając świąt i niedziel od godz. 10—1 i od 3—5.
Rynek główny l. 42
Wejście z ul. św. Jana I l. p.

Hotel Polski
w Krakowie ul. Floryańska 42
(obok Bramy Floryańskiej)
poleca pokoje dla przejezdnych ze światłem, usługą i opałem od 2 K. 40 h. i wyżej. 218

$^1/_2$ kg CUKRÓW
w ozdobn. pudełku K 2·40
wyrób własny poleca
ADAM PIASECKI
Kraków, ul. Długa 10.
ul. Floryańska 2, Hotel Drezdeński. 680

Zakład kupna i sprzedaży
Bronisławy Nowakowej
w Krakowie ul. św Krzyża l. 10,
poleca:
meble, garderobę, obrazy, porcelany itp. Powyższe przedmioty przyjmuje się także w komis.

PIERWSZA GALICYJSKA
FABRYKA PŁÓCIEN NIEPRZEMAKALNYCH
JAN BIENIEK i SPÓŁKA
w Krakowie, ulica Floryańska l. 43.
poleca wyroby swej fabryki a mianowicie:
Gotowe płachty wozowe, markizy, chodniki, nieprzemakalne namioty, celty, pawilony ogrodowe i t. p. 753

Najlepsze hygieniczne
TOWARY GUMOWE
do celów sanitarnych
polecają 534
Reim i Spółka
Rynek 37, Kraków, Linia A—B
Cenniki darmo. — Wysyłki dyskretne.

Story
patyczkowe, **żaluzye** deszczułkowe, **rolety** płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości na bardzo przystępnych cenach, poleca **fabryka rolet i żaluzyj** pod firmą 575
WŁADYSŁAW PĘDZIWIATR
Kraków, Zwierzyniecka 8.
Zamówienia na prowincye uskuteczmia się odwrotnie. **Cenniki na żądanie gratis i franko.**

PASTY, KREMY
Lakiery i Apretury, do odświeżania i konserwowania wszelakiego obuwia. Znakomite wyroby **krajowych fabryk „Iskra“, I. Zacharskiego i Sp. i Stan. Hefa“**, również oryginalne angielskie i francuskie. Czernidła do obuwia. — Szmatki i szczotki specyalne do czyszczenia obuwia pastą. **Lakiery do kapeluszy słomkowych**
polecają 707
Reim i Spółka, Kraków, Rynek 37, Linia A-B.

FRANZENSBAD
Dr. Steinsberg
Zakład i pensyonat leczniczy (Willa Dra Steinsberga) z komfortem urządzony i wspaniale położony. Na żądanie prospekty.

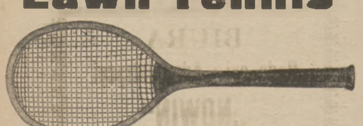
Założona w roku 1867.
Fabryka wyrobów wełnianych w Kętach
FIRMY:
F. & E. Zajączek i Laukosz
POLECA
Sukna, Sieraczki, najmodniejsze Kamgarny i Korty
wyrobu własnego oraz oryginalne angielskie.
Składy: **w Krakowie, Rynek gl. 44, A-B.**
we Lwowie, ul. Jagiellońska 8,
dla sprzedaży hurtownej i drobiazgowej.
Koce, Derki, Filce dywanowe, Flanele wstąplone, Wełnę do watowania i wszelkie Podszewki.

Skała Kmity
Skała Kmity!
Skała Kmity!
Skała Kmity!
Skała Kmity!
Skała Kmity!

najprzyjemniejsza i uroczo położona dolina między skałami i lasem w pobliżu Krakowa.
Jazda koleją do Mydlnik trwa 10 minut i kosztuje 30 hal. — z Mydlnik piechotą przez pola 30 minut drogi lub też zawsze oczekującemi furmankami. Powrót o godz. 9 wiecz.
Restauracya na miejscu obficie zaopatrzona w doskonałe przekąski własnego wyrobu, świeże mleko słodkie i kwaśne, herbata, wódki i piwo. Ceny umiarkowane.
Z poważaniem **Wład. Bogacki**, restaurator.
400

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie przy ulicy św. Gertrudy L. 4
wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysł. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. **Wody mineralne sztuczne**, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież **Specyalnie lecznicze**, jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz **Wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego.** 642
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

Steckenpferd
BAY-RUM
z fabryki Bergmann & Co., Drezno i Tetschen nad Łabą
zapobiega znakomicie tworzeniu się łupieżu, jakoteż przedwczesnej siwiźnie i wypadaniu włosów, wzmacnia cebulki włosowe i jest nadzwyczajnym, wzmacniającym środkiem do nacierania przeciw bólom reumatycznym i t. d. 210
Na składzie — w cenie K. 2 i K. 4 za flaszkę — we wszystkich aptekach, drogueryach, perfumeryach, fryzyerniach i składach mydła.

Lawn Tennis

583
Rakiety i Piłki buciki i t. d. Krokiety, Hamaki
i inne przybory sportowe w wielkim wyborze po najtańszych cenach polecają
REIM i SPÓŁKA, Kraków, Rynek 37.
Nowe cenniki tego działu darmo i opłatnie.

Peleryny zakopiańskie i tyrolskie
od deszczu i zwykłe
damskie i męskie **po złr. 6·50** oraz na składzie po zniżonych cenach:
Gunki zakopiańskie, damskie i dziecinne,
Serdaczki, kożuszki damskie, męskie i dziecinne,
Sabałówki, oryginalne zakopiańskie,
Zuawki, Ułanki, Kryniczanki,
Węgierki, Sukmanki Kościuszkowskie,
Karazye, czapki i paski krakowskie, wszystko wyrobu własnego
poleca
W. SZNAJDROWICZ
w Krakowie, Rynek, Linia A-B l. 45
nad apteką pod „Białym Orłem“
Medal srebrny na wystawie w Łańcucie w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Przemyślu w r. 1904. Medal bronzowy na wystawie w Dembicy w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Zakopanem w r. 1905. Medal złoty i srebrny na wystawie w Tarnowie w r. 1905. 288
Filia w Krynicy pod „Białą Różą“.



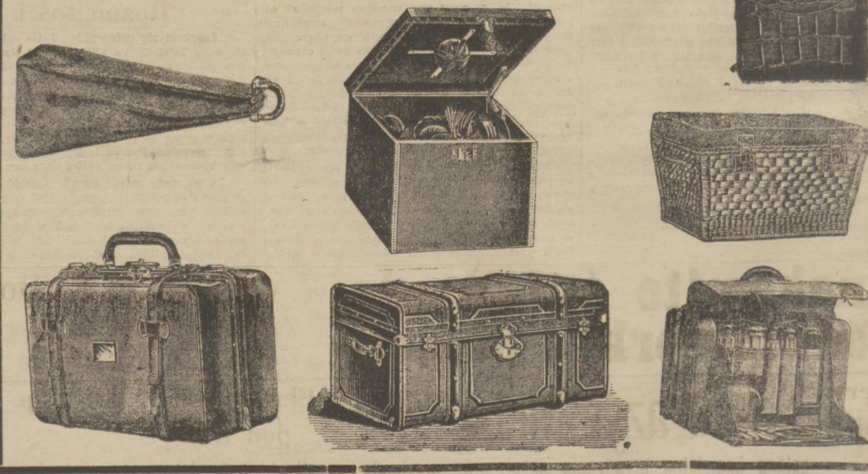
ZAKŁAD WYROBÓW
RYMARSKICH I SIODLARSKICH
W KRAKOWIE

ulica Szpitalna 32, Filia: **ulica Floryańska l. 6.**




wielki wyrób portmonetek, portfeli, torebek i pasków damskich, pledy, paski do rzeczy, torby ręczne z przyborami i bez, wszelkie przybory do podróży jakoto kufry trzcinowe, płócienne i skórzane, kuferki ręczne od najlepszych gatunków do najtańszych, worki dla turystów, pudełka na kapelusze i t. p.

Zawsze na składzie wszelka uprząż na konie, siodła, baty i t. p. Towary w najlepszym gatunku. Ceny możliwie niskie. Przyjmuje się również wszelkie reperacye.



Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.